

Tomasz MACZUGA

Wadowiczanie z przypadku i z konieczności – wspomnienie o Tadeuszu Filipie

Profesor wadowickiego liceum Józef Kawaler w swoich wspomnieniach w rubryce *Sztuka* zanotował: *Jest w Wadowicach na Nadbrzeżnej (w domu po matce) człowiek tak niedoceniony przez środowisko (nawet przez nielicznych przyjaciół), człowiek tak ogromnej wiedzy i szerokich zainteresowań, że w promieniu jak z Wadowic do Krakowa na pewno nie ma sobie równego. Nazywa się Tadeusz Filip i jest synem lwowskiego urzędnika [- -]*

Dom, o którym pisze profesor Kawaler, stoi w istocie przy ulicy Batorego 25, tuż za mostem na Chocencze, cofnięty nieco od ulicy. Główna jego fasada skierowana jest na południe, w stronę niedalekiego jazu na rzece. Jest niewielki, ale ma ciekawą architekturę. Na piętrze widać balkon z dużą, mурowaną balustradą. Otoczony jest małym, starym sadem, w którym od ulicy stoi kamienna studnia. Ten opis dotyczy wyglądu z lat 1960-1990, w ciągu których bywałem bardzo częstym gościem w tym domu. Tadeusz Filip mieszkał w nim od 1948 r., najpierw z matką, potem z gosposią a podczas ostatnich lat życia sam. Należałem do grupy kilku jego uczniów. Okoliczności sprawiły, że utrzymywałem z nim kontakt najdłużej ze wszystkich i mimo różnicy wieku był on przyjacielski.

Na lekcje angielskiego do pana Filipa posłali mnie rodzice pod wpływem namowy Andrzeja Kobosa, syna architekta powiatowego w Wadowicach i mojego przyjaciela, który przez jakiś czas już je pobierał i bardzo chwalił nauczyciela. Uczyłem się u Tadeusza Filipa przez przeszło trzy lata do września 1963 r., czyli do czasu mojego wyjazdu na studia do Krakowa. Raz lub dwa razy w tygodniu meldowałem się o godzinie 3 po południu na lekcje w domu przy ulicy Batorego.

Na parterze domu mieściła się kuchnia i trzy stosunkowo niewielkie pokoje w amfiladzie. W pierwszym od korytarza stał zabytkowy, drewniany kredens i stary, petersburski fortepian. Największy pokój na parterze, który wychodził na ogród od strony jazu, był prawie pusty. W latach 50. i 60. mieszkała w nim sublokatorka. Trzeci pokój zajmowała gosposia. Tadeusz mieszkał na piętku.

Wchodziło się po wygodnych, solidnych, drewnianych schodach na piętro, do jasnego pokoju, w lecie zalanego słońcem, z zawsze otwartymi drzwiami balkonowymi. Po lewej stronie stał duży, stary, drewniany stół, nad nim wisiała w drewnianej ramie za szkłem wielka, francuska mapa Polski "od morza do morza" z drugiej połowy XVII w. autorstwa Nicolasa Sansona. Po obu stronach mapy wisiały po dwie grafiki tworzące pendant – były to dwie chromolitografie przedstawiające Wadowice i Tynec z monografii Wadowiczer – Kreiss wydanej w Wiedniu w 1843 r. oraz dwa zestawy małych miedziorytów z końca XVIII w. Daniela Chodowieckiego z Gdańska z cyklu *Occupations des dames* (zajęcia rokokowych dam). Pod mapą wisiał słynny miedzioryt Della Belli z cyklu przedstawiającego głośny w całej Europie wjazd polskiego posła Jerzego Ossolińskiego do Rzymu w 1633 r. Były tam jeszcze dwa stare medaliony przedstawiające Horacego i Owidiusza. Ta pięknie zagospodarowana antykami przestrzeń nad stołem przyciągała wzrok ucznia podobnie jak zupełnie nowoczesna, kolorowa fotografia przedstawiająca mocno wydekoltowaną, uśmiechniętą Brigitte Bardot, wetkniętą bezceremonialnie za ramę starej mapy.

W pokoju stała jeszcze serwantka z porcelaną i bibelotami. Nad metalowym łóżkiem po prawej stronie od drzwi wisiała stara szabla i sztych według obrazu Fragonarda przedstawiający Amora podnoszącego frywolnie suknię rokokowej damy leżącej na łóżku. Nad małą komodą przy drzwiach balkonowych wisiało lustro i owalna fotografia szkolnego żaglowca "Lwów". Przez otwarte drzwi balkonowe słychać było szum wody na jazie i głosy dzieci bawiących się nad rzeką. Z dużego pokoju można było wejść po prawej stronie do małego pokoiku, gdzie mieściła się biblioteka złożona z trzech stosunkowo niewielkich, ale pojemnych szafek bibliotecznych. Stała tam także na taborecie mała elektryczna kuchenka, na której gospodarz przygotowywał kawę dla swoich gości, a czasem dla uczniów po lekcji. Umebłowania dopełniała szafa ubraniowa.

Lekcje trwały zwykle od 3 godziny popołudniu do kwadrans po czwartej lub wpół do piątej. Potem rozpoczynała się rozmowa na wszelkie możliwe tematy, czasem słuchanie płyt na niemieckim adapterze, czasem gra w pokera o zapalki. Do domu docierałem zwykle koło szóstej wieczorem. W późniejszych latach nasze spotkania miały już charakter wyłącznie towarzyski i przyjacielski. Spotykaliśmy się w Krakowie w latach, gdy Tadeusz pracował w PEDEA i Chemadeksie. Później po jego powrocie do Wadowic, gdy bywałem u rodziców zawsze chodziłem go odwiedzić. Spotkania przeciągały się do późnej nocy i do dziś pamiętam powroty – często po północy – przez uśpione miasto w rozgwieżdżone, letnie lub zimowe noce,

czasem po skrzypiącym śniegu, z ulicy Batorego, przez Mickiewicza, wzdłuż ulicy Słowackiego w rejon klasztoru Karmelitów, gdzie mieszkali wtedy moi rodzice. Po pewnym czasie zacząłem notować, o czym rozmawialiśmy, a właściwie o czym opowiadał mi Tadeusz Filip. A miał o czym opowiadać.

Urodził się w Winnikach pod Lwowem w 1907 roku. Ojciec Stanisław był wysokiej rangi urzędnikiem monopolu tytoniowego, matka Stefania z domu Podworska pochodziła z Barwałdu. Mały Tadeusz w najmłodszych latach miał nauczycieli prywatnych. Często bywał z rodzicami w Wiedniu i już jako chłopiec mówił dobrze po niemiecku i francusku. Z najmłodszych lat zachował też wspomnienie Lwowa i zawsze podkreślał jego rozmach i elegancję.

W latach 1917 – 1925 Tadeusz Filip uczęszczał do 3 Gimnazjum im. Króla Sobieskiego w Krakowie. Jego kolegą szkolnym był między innymi Karol Estreicher. Los zetknął ich na nowo w czasie wojny i utrzymywali koleżeńskie stosunki w późniejszych, krakowskich latach Tadeusza. Oprócz Karola Estreichera i starszego od niego Kazimierza Kumanieckiego miał w Sobieskim wielu innych ciekawych kolegów, a z jednym z nich (o nieznanym mi nazwisku) wiąże się niezwykle i na swój sposób zabawne wspomnienie Tadeusza z okresu drugiej wojny światowej, z czasów gdy pracował w Londynie. Doszła go tam w pewnym momencie wiadomość, że jeden z owych krakowskich, licealnych kolegów działa z dużym powodzeniem na czarnym rynku. Tadeusz postanowił go odwiedzić. Gdy dotarł pod wskazany adres w Soho, w pokojach, przez które przechodził, mało nobliwie wyglądający pracownicy liczyli banknoty przynieszone najzupełniej chaotycznie w torbach i pudłach. – *Nigdy w życiu, ani przedtem, ani potem, nie widziałem takiej góry pieniędzy* – wspominał. Nie odniósł wrażenia, żeby liczenie odbywało się według jakichś ściśle przestrzeganych procedur. Po serdecznym przywitaniu z kolegą nie mógł się powstrzymać, żeby go nie zapytać, czy tak nonszalancko zachowujący się pracownicy nie okradają szefa, korzystając z braku dozoru. Odpowiedź, którą usłyszał często przywoływaliśmy w żartach jako ideał, do którego należy dążyć. Brzmiała ona: – *Tadeusz, mnie nie można okraść, bo ja nie wiem, ile mam!!*

Matematyki uczył w Sobieskim Leon Chwistek. Tadeusz wspominał go z mieszanymi uczuciami. Chwistek, wybitny malarz, teoretyk sztuki, poeta, filozof, matematyk, logik rzucał w młode głowy różne odważne myśli, uczył logiki matematycznej, ale przez swoją ekscentryczność mógł też do nich wprowadzać zamęt. I tu następował przykład ekscentrycznych wypowiedzi i zachowań Chwistka. Najmniej zdolnym uczniem w klasie był syn tercjana, który tylko wstawiennictwu ojca zawdzięczał mozolne przechodzenie z klasy do klasy. Chwistek często gnębił tego mało zdolnego ucznia, mówiąc do niego: – *Po co ty się właściwie tak męczysz? Mógłbyś iść do pracy i zostać maszynistą kolejowym, albo może nie... może rzeczywiście zdasz kiedyś maturę i pójdziesz na teologię...* – *Słyszac to, uczniowie mogli nabrać przekonania, że na maszynistów kolejowych i do stanu duchownego nadawali się przede wszystkim najmniej zdolni młodzi ludzie. A to przecież jest skrajne twierdzenie* – konkludował Tadeusz. Przytaczam tę anegdotę, gdyż charakteryzuje ona jedną z ważnych cech charakteru i umysłowości Tadeusza Filipa. Nie lubił przesady. Gdy tylko była po temu okazja, uczył swoich uczniów dystansu do rzeczywistości i unikania skrajności w osądach ludzi, wypadków historycznych, utworów literackich czy dzieł sztuki.

W latach licealnych odnosiłem czasem wrażenie, że Tadeusz w naszych rozmowach o sztuce i literaturze bawił się trochę kosztem uczniów, ale w tle była zawsze wyraźna chęć nauczenia nas owego dystansu i zdrowego sceptycyzmu w patrzeniu na różne mody, stwierdzenia i osądy ex cathedra szczególnie te podawane do czołobitnego wierzenia. Rozmowa była np. o Dickensie i słuchałem pochwał na temat prozy angielskiego klasyka – jakie to u niego bogactwo typów!!, jaka barwna panorama XIX-wiecznej Anglii!!, jaka zdolność podpatrywania życia na gorąco!! itp., itd. Po kilku miesiącach rozmowa schodzi znowu na Dickensa. Pamiętając to, co usłyszałem od mojego mistrza kilka miesięcy wcześniej powtarzam słowa o bogactwie postaci, o barwnej panoramie XIX-wiecznej Anglii a na to słyszę: – *No tak, to prawda... ale jednak są tam spore dłużyzny...* – i Tadeusz spogląda na mnie spod oka badając moją reakcję. Rzecz w tym, że w obu stwierdzeniach jest sporo prawdy. I jeśli się coś chwali należy pamiętać o słabych stronach a jeśli się coś gani, nie można zapominać o ewentualnych pozytywach.

Inną ważną cechą osobowości Tadeusza Filipa było dążenie do najwyższego poziomu we wszystkim, co się robi i kult dla dobrego wykształcenia i fachowości. Jeśli się coś robi, trzeba to robić możliwie najdoskonalej a jeśli się człowiek czegokolwiek uczy powinien szukać najlepszych nauczycieli. Tadeusz mawiał na przykład: – *Powszechnie wiadomo, że żeby osiągnąć wysoki, profesjonalny poziom w jakiegokolwiek dyscyplinie, trzeba jej poświęcić minimum 10 000 godzin.* Nigdy nie dotarłem do źródła tej teorii. 10 000 godzin?! – to około pięciu lat intensywnej pracy! Tadeusz twierdził także, że bez dobrego instruktora nie ma sensu zajmować się jakąkolwiek techniczną dyscypliną sportową – taką jak np. tenis czy narty. – *Nabierzesz złych nawyków – i po tobie..., już się ich nie oduczysz...* Sam w młodości trenował szermierkę pod okiem instruktora. Dążenie do doskonałości przejawiało się u Tadeusza np. w fackie nieustannego, trwającego chyba przez 40 lat cyzelowania swoich tłumaczeń poezji perskiej. Po ich wydaniu

po wielu latach, pod koniec życia, na egzemplarzu autorskim pojawiły się natychmiast nowe poprawki, uzupełnienia i zmiany.

Nauczycielem w Gimnazjum Sobieskiego, którego z perspektywy lat Tadeusz wspominał z największą sympatią, był profesor Pawlikowski, filolog klasyczny. Był już na krótko przed emeryturą, gdy miał lekcje z ich klasą. Nie lubił dużo mówić, był za to w każdym calu gentlemanem, o nieskazitelnych manierach, o wielkiej dyscyplinie wewnętrznej, opanowany, spokojny choć może trochę momentami zgorzkniały. Bardzo wyrozumiały dla uczniów: wołał postawić dostatecznie niż dwóję. Podobno w młodości, jako świetnie się zapowiadający młody uczoney zachorował na gruźlicę i lekarze wmówili mu, że ma przed sobą najwyżej parę lat życia. Wyjechał wtedy do Szwajcarii i Włoch. Leczył się i był guwernerem w zamożnych domach arystokratycznych. Gdy się okazało, że jego życiu nie zagraża niebezpieczeństwo, na karierę akademicką było już za późno. I pracując w "Sobku" kulturalnie dożywał swej późnej starości zachwycając się na co dzień Homerem i Sofoklesem. Uczniowie go lubili, choć uważali trochę za dziwaka.

Zaraz po maturze, w latach 1925-26 Tadeusz ukończył dwusemestralne studium Academie Commerciale pour Etudiants Etrangers w Ecole des Hautes Etudes Commerciales w Paryżu. Mało opowiadał o ówczesnym pobycie w światowej stolicy w szalonych latach dwudziestych. Zdaje się, że studia były trudne i intensywne, a stypendium bardzo skromne. Do uzyskania zaliczenia z każdego przedmiotu trzeba było uzyskać minimum 13 punktów w skali 20 punktowej. Pierwszy semestr ukończył ze średnim wynikiem 14,20 co plasowało go na 26. miejscu w grupie 95 studentów. Najwyższe oceny po 19 i 18 punktów uzyskał z prawa przemysłowego, języków: francuskiego i hiszpańskiego oraz z ekonomiki transportu.

Dla Paryża i kultury francuskiej Tadeusz zawsze żywił wielki podziw i szacunek. Pamiętam taką jego refleksję na temat Paryża i turystów. – *Ilu z nich zdaje sobie sprawę z wielkiego i nieustannego wysiłku w każdej dziedzinie myśli ludzkiej jaki ma miejsce w tym mieście? Dla wielu symbolami Paryża są tylko wieża Eiffla, Pigalle i Place du Tertre.* Trudno mi było w tych czasach akceptować lekceważenie, jakie objawiał dla 'turystów', jak to sam określał. – *Nigdy nie wdrapywałem się na żadną wieżę widokową – mówił z satysfakcją. – Jeśli ktoś po powrocie np. ze Sieny potrafi tylko powiedzieć, że jest bardzo malownicza, to znaczy, że nic nie zrozumiał i niepotrzebnie tam jeździł. – Łatwo tak twierdzić, gdy ktoś tak długo jak Pan mieszkał za granicą i nie musiał korzystać ze zorganizowanych wycieczek, żeby cokolwiek zobaczyć – oponowałem. Ale coś w tym potępieniu masowej turystyki było prawdziwego.*

Po powrocie do Polski nastąpił dalszy etap poszukiwań swojego miejsca w życiu przez młodego człowieka: studia na Wyższym Studium Handlowym i wstąpienie do Szkoły Morskiej w Tczewie. Ze Szkołą Morską łączy się wielka przygoda młodości Tadeusza – rejs na szkolnym żaglowcu „Lwów” pod dowództwem kapitana Konstantego Maciejewicza po Morzu Śródziemnym i Morzu Czarnym. To w czasie tego rejsu miało miejsce historyczne żeglarskie wydarzenie – kapitan Maciejewicz przeplynał przez Dardanele pod pełnymi żaglami wzbudzając podziw w żeglarskim świecie. Z tego rejsu Tadeusz wspominał najczęściej trzydniową burzę gdzieś pod Bosforem i wrażenia z portów w Hiszpanii w szczególności z Malagi. Była to Hiszpania "przedturystyczna": kobiety w tradycyjnych czarnych strojach, mężczyźni noszący się dumnie i gotowi do zwady z byle powodu, wielkie kontrasty na każdym kroku.

Kultura i literatura świata hiszpańskiego fascynowała Tadeusza nie mniej niż francuska. Dużo tłumaczył z hiszpańskiego – stosunkowo niewiele tłumaczeń ukazało się drukiem. Był w kontakcie z Robertem Stillerem, który przygotowywał antologię poezji hiszpańskiej. Nic chyba jednak z tego nie wyszło. Sam Tadeusz przygotował antologię pod tytułem *Dusza Iberii*, która pozostała w większości w rękopisie. Zawsze fascynował mnie krótki wstęp do tej antologii. Tadeusz pisze w nim między innymi: *Z zagadkowych, podobno nieindoeuropejskich Iberów, kolejno kolonizowanych przez Fenicjan, Greków, Kartagińczyków, Rzymian, Wandalów, Wizygotów, Arabów i Berberów, z mocną przymieszką Żydów i Cyganów, wydestylowali się Hiszpanie...* Pisze dalej o powstaniu i rozpadzie imperium hiszpańskiego i o tym, co pozostało po nim w spadku dla kultury światowej, o Don Kichocie i Don Juanie, o 2200 dramatach Lope de Vega i o 200 teatrach w Madrycie. Kulturę i cywilizację Hiszpanii określa przymiotnikami: arcywykwintna i przedostojna. Mimo całego sceptycyzmu, krytycyzmu i dystansu do rzeczywistości, jakie go cechowały, Tadeusz posiadał także dar zachwyty tak ważny w twórczym i pozytywnym podejściu do życia.

Wracając do żeglowania: kilka razy wysłuchałem opowieści o tym jak czuje się człowiek zwijający żagle na szczycie masztu na wzburzonej morzu. Doświadczenia z rejsu i ze Szkoły Morskiej przydały się Tadeuszowi przy lekturze jednego ze swoich ulubionych pisarzy Józefa Conrada Korzeniowskiego i zaowocowały jego artykułem *Polskie przekłady utworów Conrada*, który ukazał się w katolickim tygodniku "Za i przeciw" w marcu 1958 r. Pisze w nim o potrzebie poprawy fachowego słownictwa żeglarskiego w polskich tłumaczeniach powieści Conrada, ponieważ: *[- -] pod tym względem wszystkie nasze przekłady utworów Conrada są równie dalekie od poprawności, jak biurka naszych tłumaczy są*

odległe od wysp Archipelagu Malajskiego.

Morze i nowa, największa życiowa pasja Tadeusza Filipa – Orient – pojawiły się na końcowym etapie studiów w Krakowie. Po ukończeniu "studjów z zakresu orjentalnego" w 1931 r. Tadeusz uzyskał po "złożeniu dyplomowego egzaminu klauzurowego oraz ustnego" dyplom Wyższego Studium Handlowego w Krakowie "na podstawie rozprawy naukowej" pod tytułem *Morska Aktywność Turcji*. W skład komisji egzaminacyjnej wchodziły wybitne postacie ówczesnego świata naukowego Krakowa: prof. dr Arnold Bolland (chemik, towaroznawca), prof. dr Tadeusz Kowalski (orientalista), prof. dr Kazimierz Kumaniecki (prawnik) i prof. dr Jerzy Smoleński (geograf).

Wszechstronnie wykształcony, znający biegle kilka języków młody człowiek rozpoczął pracę w Warszawie w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej. Do wybuchu wojny awansował systematycznie w swojej karierze urzędniczej. W latach 1934-35 pracował w poselstwie polskim w Rio de Janeiro, w latach 1937-1938 w konsulacie polskim w Antwerpii. W 1939 r., w najgorętszym okresie przed wybuchem drugiej wojny światowej rozpoczął pracę w ambasadzie polskiej w Rzymie pod kierownictwem ambasadora Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego (jednej z najbardziej głośniejszych i wyrazistych osobowości Drugiej Rzeczypospolitej). Miło i pozytywnie wspomina Tadeusza Filipa pułkownik Romeyko w swojej książce *O Wieniawie i rzymskich czasach*.

Praca w dyplomacji dawała sposobność stykania się z wieloma wybitnymi i sławnymi ludźmi. Czasem pojawiały się przy okazji rozmów na różne tematy krótkie wspominki i szkicowe charakterystyki osób, z którymi się spotkał oficjalnie lub towarzysko w latach pracy w MSZ. Jarosław Iwaszkiewicz, Karol Szymanowski, tancerz Serge Lifar, pianista Stefan Askenazy, kardynał Hlond podczas podróży do Brazylii, Stanisław Skarżyński po przelocie na RWD przez Atlantyk, kapitan Olgierd Borchardt – "Znaczy Kapitan", kapitanowie "Batorego" Tadeusz Meissner i Eustazy Borkowski, dominikanin ojciec Tadeusz Bocheński, Stanisław Cat-Mackiewicz, Julian Tuwim to tylko niektóre nazwiska, jakie zapamiętałem.

Wojna przerwała tę karierę i odmieniła gruntownie to interesujące życie, tak jak tysiące innych polskich życiorysów i losów. Z tych ciekawych lat nie pozostały na pięterku przy Batorego 25 w Wadowicach właściwie żadne materialne ślady, jeśli nie liczyć dyplomu w języku portugalskim potwierdzającego, że Prezydent Stanów Zjednoczonych Brazylii odznaczył pana Tadeusza Filipa Orderem Krzyża Południa V kl w dniu 20 października 1934 r., i dyplomu Stowarzyszenia Konsulów w Antwerpii przyjmujących w poczet swych członków pana Tadeusza Filipa w dniu 20 stycznia 1938 r.

Potem była kampania we Francji w 1940 r., ewakuacja do Anglii, praca w polskiej administracji w Londynie, powrót do Polski i krótkie złudzenia, że można wrócić do służby państwowej w Polsce powojennej. Malutki druczek meldunkowy Zarządu Miejskiego w Wadowicach potwierdza, że w dniu 17 lutego 1948 r. Filip Tadeusz poprzednio zamieszkały w Warszawie "zgłasza się na zamieszkanie" w Wadowicach przy ulicy Batorego 25.

Okoliczności "ucieczki" z Warszawy nie są mi bliżej znane. Podobno ktoś życzliwy poradził Tadeuszowi rezygnację z pracy w powojennym MSZ zanim zajmą się nim znane, złowrogie inne instytucje. Zamieszkał przy matce, która przeniosła się z Krakowa do Wadowic. To była ta konieczność i ten przypadek, że został wadowiczanie. Nastąpiły wczesne wadowickie lata, lata racjonowania sobie papierosów, lata prawdziwej biedy, pisania i tłumaczenia "do szuflady". Tadeusz miał wszelkie podstawy do tego by się załamać, a na pewno żeby zgorzknąć, uciec od ludzi i jak się to potocznie mówi "zdzićzeć". W dzisiejszej nomenklaturze był 100-procentowym kandydatem na głęboką depresję. On jednak potrafił zbudować sobie świat wewnętrzny pełen pracy i wysiłku, ale i intelektualnej przyjemności, dużo czytał, sprowadzał rzadkie, potrzebne mu książki z Biblioteki Jagiellońskiej poprzez wadowicką bibliotekę publiczną. Nie stronił także od drobnych, co nie znaczy byle jakich przyjemności, możliwych wtedy w Wadowicach. Znały go dzieci znad Choczenki i z "Czumówki". Ten "starszy" pan (miał wtedy 45–50 lat) kąpał się przy jazie i jeździł na nartach na Czumie. Zagadywany przez co bardziej elokwentnych młodzieńców nie stronił od żartów i od rozmowy. Dopiero w połowie lat 50. pojawiły się oferty pracy w charakterze nauczyciela języków w Technikum Ekonomicznym, w szkole ojców karmelitów. Tadeusz tłumaczył dla nich także z francuskiego korespondencję ojca Rafała Kalinowskiego. Pojawiły się lekcje prywatne. Przez lata był zaprzyjaźniony ze znanymi wadowickimi rodzinami Rzyckich i Suknarowskich. Franciszek Suknarowski wyrzeźbił nawet jego popiersie, które widziałem na wystawie w Wadowickim Domu Kultury.

Umiejętność odnalezienia się po tak dramatycznej odmianie losu, umiejętność cieszenia się tym, co jest dostępne, narzucenie sobie pewnej dyscypliny umysłowej, nierezygnowanie z kontaktów ze światem zewnętrznym, nienarzekać na nikogo i na nic – ta lista brzmi jak elementarz tak modnych obecnie szkół przetrwania. Tadeusz to stosował w praktyce i obserwacje jego stylu życia i zachowania dużo mi dały do myślenia i nieraz pomogły w życiu. W późniejszym okresie, gdy mieszkał już sam, koleżanki mojej matki, które wiedziały o moich regularnych wizytach na Batorego 25, chwaliły mnie przed nią za chrześcijańską

cnotę nawiedzania starych i samotnych. Nie wiedziały, że czasem szedłem do swojego starego nauczyciela i mistrza z tzw. ciężkim sercem, głową pełną własnych bieżących lub antycypowanych zmartwień, obaw i rozczarowań, a wychodziłem często koło północy w dobrym nastroju, lekki i uśmiechnięty. To rozmowa ze starym i samotnym człowiekiem bywała nieraz źródłem pociechy dla młodszego.

Przede wszystkim nie nudzić siebie i innych, to była jego naczelną zasadą. Słuchaliśmy także płyt (repertuar od Scarlatti'ego do tanga argentyńskiego), w późniejszych latach grał czasem coś dla mnie na swoim zabytkowym, petersburskim fortepianie. Oglądaliśmy ilustracje w wybranych, ciekawych pozycjach z jego biblioteki. Czas upływał szybko. To fakt, że wrodzona pogoda i poczucie humoru pomagały Tadeuszowi w życiu. Talent atyczny przejawiał w najprostszych sytuacjach, takich jak zjednanie sobie sprzedawczynie w warunkach realnego socjalizmu. Szliśmy kiedyś razem do kina w Krakowie na *Zaćmienie Antonioniego* i Tadeusz z grzecznym uśmiechem zwrócił się do bileterki: – *Prosimy panią o dwa najlepsze miejsca w kinie!* Na takie dictum trudno się było nie uśmiechnąć i nie znaleźć ostatnich dwóch biletów dla tego nietypowego klienta. Nieraz byłem świadkiem, jak zupełnie początkowo niezainteresowana klientami sprzedawczynie zmieniała się pod wpływem rozmowy z Tadeuszem w uprzejmą i roześmianą dziewczynę, która starała się, jak mogła. Tadeusz podobał się kobietom, z dużą zresztą wzajemnością. Tu wyjaśnia się trochę, co robiło zdjęcie Brigitte Bardot za ramą starej mapy.

Szukanie jaśniejszych stron życia przejawiało się także w jego gustach literackich. Szanował Dostojewskiego, ale wolał czytać Turgieniewa. Gdy kiedyś zadałem mu klasyczne pytanie – jaką książkę wzięłby ze sobą na wyspę bezludną, gdyby wolno mu było wziąć tylko jedną, po bardzo krótkim wahaniu wybrał *Gil Blas (Przypadki Idziego Blasa)* Lesage'a, klasyczną XVIII-wieczną powieść francuską o mądrym znoszeniu odmian losu.

Książki to była ważna, jeśli nie najważniejsza część jego świata. Najważniejszy był oczywiście tekst, ale Tadeusz zwracał dużą uwagę na estetykę druku, ilustracje, oprawę, czyli wszystko, co czyni ze starannie wydanej i dobrze ilustrowanej książki dzieło sztuki. U niego zetknąłem się po raz pierwszy z książkami ilustrowanymi oryginalnymi sztychami lub z ilustracjami kolorowanymi ręcznie. Dzieci, jak wiadomo, przepadają za książkami ilustrowanymi. Na samym początku *Alicji w krainie czarów* Alicja zastanawia się, jaki jest sens, jaki jest wręcz pożytek z książki, która nie ma ilustracji. W miarę jak się dorasta, ilustracje są coraz mniej ważne. Nie zawsze tak było i tak być nie musi. Dzięki Tadeuszowi zacząłem na powrót cenić książki ilustrowane.

Biblioteka Tadeusza nie była bardzo wielka i nie składała się z samych białych kruków. Zawierała jednak całą praktycznie światową klasykę przeważnie w językach oryginału. Było przy tym szereg ładnie wydanych, ilustrowanych książek w introligatorskich oprawach. Wszystkie, łącznie z francuskimi, angielskimi i amerykańskimi wydaniem kieszonkowymi były opieczetowane pieczęcią własnościową "Ex LIBRIS T.M. FILIP Wadowice". Jedną z najstarszych książek w jego bibliotece było dwutomowe, oprawne w pergamin wydanie *Don Quixote* Cervantesa w języku hiszpańskim z 1697 r. Wydanie ozdobione było 34 całostronicowymi miedziorytami wykonanymi w Antwerpii. Szczególnie piękne i bogato zdobione były XVIII-wieczne skórzane oprawy czterech tomów *Orlanda szalonego* Ariosta i *Jerozolimy wyzwolonej* Tassa w języku włoskim. Księgi ilustrowane były pięknymi miedziorytami francuskich mistrzów. Prawdopodobnie bogactwo opraw sprawiło, że te właśnie woluminy zostały skradzione z domu Tadeusza po jego śmierci. Na szczęście inne książki nie zainteresowały złodziei. W bibliotece było dużo klasyki francuskiej: *Komedie* Moliere, *Manon Lescaut* Prevosta, *Dama Kameliowa* Dumasa były pełne atrakcyjnych drzeworytów i oprawione w ozdobne półskórki. Były też książki secesyjne i w stylu art deco w języku niemieckim, rosyjskim, angielskim i francuskim.

Z klasyki polskiej najciekawsze było skromne, trochę poplamione, w nieefektywnej, bibliotecznej oprawie pierwsze wydanie *Marji* Malczewskiego z 1825 r. Na wyklejce, przed kartą tytułową pierwszy właściciel napisał po francusku "otrzymałem od autora". Były w tej bibliotece wszystkie, pięknie wydane tomy *Pism* Norwida w słynnej edycji Zenona Przesmyckiego. Historia tej edycji może służyć jako symbol losów książki w Polsce nieraz podobnych do losów ludzi. Jak wiadomo Cyprian Kamil Norwid zmarł w przytułku św. Kazimierza w Paryżu w 1883 r., niemal zupełnie zapomniany przez współczesnych. Dopiero 28 lat później po benedyktyńskich poszukiwaniach rozproszonej spuścizny poety Zenon Przesmycki – Miriam rozpoczął edycję *Pism zebranych* poety. Zamierzenie było ambitne – pełne wydanie z całym aparatem krytycznym – 8 tomów na prążkowanym, bezdrzewnym papierze, z wklejonymi, starannie odbijanymi ilustracjami, chronionymi bibułkami. Wszystkie tomy miały mieć jednolite, ozdobne płócienne oprawy ze złoceniami. Każdy tom ukazywał się w nakładzie 1725 egzemplarzy, ręcznie numerowanych i podpisanych przez wydawcę (Miriam) i nakładcę (Jakuba Mortkowicza). Pierwsza wojna światowa przerwała edycję na czwartym tomie, który został wprawdzie wydrukowany, ale nieoprawiony czekał na lepsze czasy. Po wojnie nie było środków na wznowienie wydawnictwa. Przesmycki nie ustawał w pracy,

przygotowywał teksty i przypisy, ale oprawa i druk następnych tomów były zawieszane. Przyszła druga wojna. Zenon Przesmycki zmarł z wycieńczenia w ostatnich dniach Powstania Warszawskiego. Tuż po wojnie okazało się, że 725 egzemplarzy z wydrukowanych 1725 arkuszy czwartego tomu ocalało cudem dzięki staraniom krakowskich drukarzy z drukarni Anczyca i Spółki. 33 lata po rozpoczęciu wydawania *Pism zebranych*, a w rok po śmierci wydawcy wychodzi w końcu czwarty tom równie piękny choć nieco skromniej oprawiony. Habent sua fata libelli – i „książki mają swoje losy”.

Ten rzadki, przedwojenno – powojenny tom był także w bibliotece Tadeusza, podobnie jak pierwsze, zbiorowe wydanie wierszy Norwida, które ukazało się jeszcze za życia poety u Brockhousa w Lipsku w 1863r. i bibliofilskie wydanie rozprawy *Szopen a naród* Stanisława Przybyszewskiego z podpisem autora. Zarówno Norwid jak i Szopen będą jeszcze wspomniani poniżej przy okazji badawczych pasji Tadeusza.

Niektóre książki w jego bibliotece zawierały w środku pewne zaskakujące niespodzianki. Poezje Trembeckiego wydane u Korna we Wrocławiu w 1828 r. miały w środku wklejone przez właściciela oryginalne miedzioryty Chodowieckiego, jako dodane ekstra ilustracje. Tanie rosyjskie wydanie *Lorda Jima* Conrada w języku angielskim miało na końcu wklejoną małą, holenderską XVIII-wieczną mapę świata pokazującą tereny, na których rozgrywa się akcja powieści. XIX-wieczne wydanie *Pamiętników Paska* wzbogacone było XVII-wieczną holenderską mapą Polski a francuskie kieszonkowe wydanie *Kotki* Colette "ilustrowane" było piękną serią znaczków z kotami. Wszystkie te dodatki i upiększenia były autorstwa Tadeusza.

Część przedwojennych zbiorów Tadeusza spłonęła w Antwerpii podczas bombardowania magazynów kolejowych. Spłonęły też zdeponowane zabytkowe meble. Niektóre książki wędrowały razem z nim. Tadeusz prosił czasem swoich uczniów o poszukanie dla niego jakiejś książki, której nie miał a którą chciał mieć. Andrzej Kobos przywiózł mu ze stypendium w Oksfordzie kieszonkowe wydanie cyklu Marcela Prousta *W poszukiwaniu straconego czasu* po francusku. Ja po sześciu (!) latach poszukiwań w antykwariatach polskich i zagranicznych znalazłem w antykwariacie przy Sławkowskiej w Krakowie niewielką książeczkę francuskiego podróżnika i marynarza Pierre'a Lotiego *Vers Ispahan* z wrażeniami z podróży do Persji odbytej przez autora na początku XX w.

Tadeusz nie tylko czytał książki. On je także pisał. Pierwszą książką, która wyszła z jego inspiracji i przy jego dużym udziale była antologia poezji polskiej pod tytułem *Moja Ojczyzna – polszczyzna*. W 1940r., po zamknięciu polskiej ambasady w Rzymie, Tadeusz Filip zaciągnął się ochotniczo do polskich sił zbrojnych we Francji. Z polskimi oddziałami, pod niemieckimi bombami ewakuował się z Francji drogą morską do Wielkiej Brytanii. Początkowo pełnił służbę wojskową w Szkocji. Po roku został przyjęty do pracy w sztabie naczelnego dowództwa polskich sił zbrojnych w hotelu Rubens w Londynie. Tam zaprzyjaźnił się z brytyjskim oficerem łącznikowym przy polskim sztabie Maurice'em A. Michaelem. Anglia była pełna Polaków, polskich żołnierzy i oficerów. W angielskim podtytule można przeczytać, że książka jest przeznaczona dla: "wszystkich przyjaciół Polski, którzy chcieliby zrozumieć coś z polskiego etosu, literatury i języka jak również dla samych Polaków". Autorzy antologii twierdzili, że wiedza o Polsce jest na Wyspach Brytyjskich minimalna. Szczególnie podobała mi się przywołana we wstępie do antologii scena, gdy dobrze wychowana, kulturalna stara Angielka rozpoczyna rozmowę z przedstawianym jej młodym polskim oficerem. Szukając rozpaczliwie jakiegoś tematu, grzecznie pyta – "Czy państwo w Polsce również macie psy?".

Dla Polaków przeznaczone były teksty polskie zawarte w antologii, dla Anglików tłumaczenia i blisko 30-stronicowy wstęp z krótką historią Polski, polskiej literatury i języka. Antologia podzielona była na dwie części *Muzę błękitną* i *Muzę szkarłatną*. *Muza błękitna* zawierała poezje opisowe, liryczne i miłosne, *Muza szkarłatna* poezje związane z historią Polski, jej klęskami i triumfami. Tłumaczenia wszystkich tekstów były dokonane prozą. Wśród autorów prezentowanych w antologii są Rej, Kochanowski, wszyscy ważni romantycy, ale także Tuwim, Hemar i Pawlikowska – Jasnorzewska. Antologia odniosła sukces i miała w Londynie trzy wydania – ostatnie już po wojnie w 1947 r. i zapewne poprawiła nieco znajomość Polski i jej literatury wśród zainteresowanych Brytyjczyków.

Z antologią związany jest list Juliana Tuwima napisany do Tadeusza Filipa z Nowego Jorku 17 sierpnia 1944 r. Wyraża w nim zgodę na umieszczenie w drugim wydaniu antologii trzech fragmentów *Kwiatów polskich* i dziękuje jednocześnie za zamieszczenie w pierwszym wydaniu antologii swoich wierszy. List rozpoczyna słowami: "Drogi Panie! Hitler winien, że dopiero dziś dziękuję za piękną książkę i odpowiadam na list. Od 2 miesięcy, z wyjątkiem krótkich listów do siostry (poprzednie były bardzo długie) przestałem pisywać do londyńskich znajomych i przyjaciół, bo mam jakiś nerwowy czy psychiczny uraz w stosunku do bombardowanych ludzi. Słowa nie chcą układać się w zdania, wszelkie sprawy wydają się (i na pewno są) nieważne, a myśli po prostu rozpadają się..." List kończy się słowami: "Proszę mi wybaczyć, że tak mizernymi słowami dziękuję za tak piękną książkę".

A potem nadszedł tragiczny koniec londyńskich lat. 5 lipca 1945 r. Rząd Jego Królewskiej Mości cofnął uznanie rządowi polskiemu na obczyźnie. Tadeusz wspominał, że minister spraw zagranicznych rządu londyńskiego Adam Tarnowski rozpląkał się gdy komunikował ten fakt swoim podwładnym.

Druga książka Tadeusza Filipa ukazała się drukiem po wojnie, po jego powrocie do Polski. Jest to poważna rozprawa naukowa licząca prawie 300 stron pod długim tytułem: *Cypriana Norwida "Fortepian Szopena" ze stanowiska twórczości poety odczytany*. Podtytuł brzmiał: *Wydanie krytyczne poematu opatrzone wstępem, przypisami i próbą analizy rytmu*. Książka wyszła w Krakowie, w cenionej serii pod redakcją profesora Stanisława Pigonia niejako w ostatniej chwili, w 1949 r. Dla profesora Pigonia nadchodziły lata niełaski ze strony władz komunistycznych i parę lat później książka na pewno nie mogłaby się ukazać. Rozprawa Tadeusza przeszła do historii badań nad twórczością Norwida, gdyż zawiera książkowy pierwodruk poematu. Tekst pierwodruku jest szczegółowo przeanalizowany i porównany z tekstem autografu. Załączona analiza rytmu wiersza wykazuje między innymi, że poeta starał się w niektórych fragmentach poematu naśladować frazowanie melodyczne Chopina.

Słynny poemat Norwida był jedną z licznych fascynacji literackich Tadeusza. Norwid napisał go, gdy dotarła do niego wiadomość o wyrzuceniu przez żołnierzy rosyjskich fortepianu Szopena przez okno pałacu Zamojskich w Warszawie w dniu 19 września 1863 r., po nieudanym zamachu na generała – gubernatora Warszawy hrabiego Berga. Utwór Norwida nie koncentruje się jednak na fakcie zamachu na Berga, lecz zawiera, w formie skondensowanej, ideową syntezę prawie całej twórczości Norwida. Tadeusz Filip w różnych momentach swojego życia pracował nad przekładami poematu Norwida na języki obce. Angielskie tłumaczenie prozą ukazało się we wspomnianej powyżej antologii *Moja Ojczyzna – polszczyzna*. Tłumaczenia na francuski, niemiecki, włoski i hiszpański pozostały w rękopisie.

Po październikowej odwilży w 1956 r. niektóre z tłumaczeń Tadeusza Filipa trafiły z szuflad do druku. Drukował je w 1958 r. wydawany w Warszawie tygodnik katolicki "Za i przeciw". Ukazały się tłumaczenia z hiszpańskiego poezji św. Jana od Krzyża i św. Teresy od Jezusa, z rosyjskiego wybór poezji Sergieja Jesienina i z perskiego wybór gazeli Hafiza. Tłumaczenia poprzedzone były krótkimi wstępami przybliżającymi autorów i opatrzone przypisami. Oprócz tłumaczeń ukazały się artykuły: wspomniany już powyżej artykuł nt. polskich tłumaczeń Josepha Conrada oraz inny na temat postaci "Chrystusa – jeźdźca" w poezji polskiej. Tłumacz, tak jak każdy twórca musi nieraz doświadczać gorzkiego smaku odrzucenia i odmowy. W anonimowej recenzji dla Wydawnictwa Literackiego czytam: "...przedłożone przez p. T.M. Filipa przekłady wierszy Jesienina niewątpliwie zrobione są z wyczuciem nastroju i tonacji tej poezji, jednakże zawierają dość dużo potknięć i nieścisłości, o których poniżej... oczywiście, niezależnie od powyższych potknięć i niedokładności, przekłady te mają również swoje udane miejsca, jednakże nie są lepsze od już istniejących, drukowanych w wydaniu PIW-u, nie sądzę zatem, by mogły się stać podstawą osobnego, dwujęzycznego wydania poezji Jesienina". Ta recenzja nie wygląda w gruncie rzeczy na recenzję negatywną, ale wniosek końcowy nie pozostawia wątpliwości.

Znajomość języków umożliwiła Tadeuszowi w 1963 r. pozyskanie nieźle płatnej pracy w Krakowie w Przedsiębiorstwie Projektowania i Dostaw Aparatury Chemicznej PEDEA, przemianowanym następnie na Przedsiębiorstwo Projektowania i Dostaw Kompletnych Obiektów Przemysłowych Chemadex. Był to okres dużego polskiego eksportu myśli technicznej za granicę. Tadeusz mógł nie tylko tłumaczyć korespondencję handlową, ale także dokumentację techniczną. Co więcej potrafił tłumaczyć bezpośrednio np. z hiszpańskiego na niemiecki lub z francuskiego na angielski. Biura projektów wypożyczały go często od Chemadeksu "na godziny". Czasem zapraszał mnie na obiad do Ermitażu na Karmelickiej, czasem jedliśmy na stojąco w barze Piccolo przy Jagiellońskiej. – *Wiesz, złożyłem prośbę o podwyżkę* – komunikował od czasu do czasu. Zwykle dostawał tę podwyżkę. Podobno w pewnym momencie został formalnie szefem jednoosobowej sekcji tłumaczy. Tak naprawdę to potrafił pracować jak kilkuosobowa sekcja tłumaczy. Pracował do momentu przejścia na emeryturę w 1972 r. Urlopy spędzał w Wadowicach.

Znacznie później, w 1982 r., Tadeusz doczekał się wydania swojego tłumaczenia fragmentu *Orlanda szalonego* Ariosta z pikantną historią Iskierki wziętą przez Ariosta z Boccaccia. Wydało je Wydawnictwo Literackie w Krakowie w swojej znanej serii dwujęzycznej w stosunkowo dużym nakładzie ośmiu tysięcy egzemplarzy. Tłumaczenie miało dobre recenzje krytyków i duże powodzenie u czytelników. Było to pierwsze tłumaczenie *Pieśni XXVIII* od czasów Piotra Kochanowskiego. Pieśń zaczyna się od ośmiowierszowej strofy, w której autor anonuje opowieść karczmarza – grubianina na temat niewierności kobiet.

W tłumaczeniu Piotra Kochanowskiego pierwsza oktawa pieśni brzmi jak następuje:

*Biała plci i wy, co jej dobrego życzycie,
Nic na tem, choć powieści tej nie uwierzycie,*

*Którą na większe hańby, niesławę i wzgardy
Chce powiedzieć gospodarz nieludzki i twardy.*

*A też tak podły język nie może waszemu
Próżną wstydu naganą szkodzić uczciwemu:
Bo cóż za dziw, iż cnoty ważyć nie umieją
Prości gburowie, rzeczy co nie rozumieją?*

W tłumaczeniu Tadeusza Filipa ta sama strofa wygląda następująco:

*Niewiasty, tudzież niewiast wielbiciele!
Przebóg, nie dajcie ucha tej powieści,
Tej, co tu karczmarz waży się tak śmieie
Zmyślać na despekt i srom płci niewieściej:*

*Choć i nie zdola jej zaszkodzić wiele,
Gdyż tak nikczemny język nie bezcześci:
Z dawna to znane, że najgłośniej w tłumie
Prostak to gani, czego sam nie umie.*

W latach 80. krakowskie "Pismo Literackie i Artystyczne" wydrukowało dwa zestawy tłumaczeń Tadeusza: w numerze 3/1988 byli to *Poeci hiszpańskiego baroku* a wcześniej w numerze 6/1985 zestaw dziesiętnastu *Gazeli Hafiza*.

To właśnie filologia orientalna, studiowanie i tłumaczenie perskiej poezji a spośród perskich poetów Hafiza były największą pasją życiową Tadeusza Filipa. Hafiz, ten najśłynniejszy poeta liryczny muzułmańskiego Wschodu, żył w Szyrazie w latach 1325-1390, a jego przydomek Hafez, dosłownie "stróż", oznaczał umiejącego Koran na pamięć. W antologiach światowej poezji miłosnej często pojawia się wiersz, w którym zakochany Pers twierdzi, że oddałby Samarkandę i Bucharę za pieprzyk na policzku ukochanej dziewczyny. Ten wiersz to gazel nr 2 ze zbioru 573 gazeli, które napisał Hafiz. W popularnych przekładach poezji perskiej jest ona przedstawiana jako poezja sławiąca "wino, kobiety i śpiew". Od Tadeusza dowiedziałem się, że tak naprawdę jest to poezja mistyczna – obiektem miłości jest bóstwo. Uчени orientaliści spierają się o znaczenia, symbole i treści tej trudnej, lecz pięknej poezji.

Z końcem XVIII w., a szczególnie po "odkryciu" poezji Hafiza przez Goethego zaczęły mnożyć się przekłady na europejskie języki a motywy z poezji Hafiza pojawiły się w utworach największych twórców Zachodu. Przez wiele lat Tadeusz pracował nad tzw. tablicami synoptycznymi charakterystycznych motywów Hafiza w poezji polskiej i obcej. Z tych tablic można na przykład wyczytać, że hafizowski motyw słowika zakochanego w róży można u Słowackiego spotkać w *Kordianie*, w *W Szwajcarii*, w *Wacławie*, w *Beniowskim* i w *Zawiszy Czarnym*. Tablice synoptyczne z setkami wpisów pozostały niestety w rękopisie.

Tadeusz bardzo pragnął opublikować swoje bezustannie cyzelowane tłumaczenia Hafiza. Pojedyncze gazete opublikował, jak już wspomniałem powyżej, w "Za i przeciw" i 19 gazeli w "Piśmie Literackim i Artystycznym", ale przetłumaczonych miał ponad 40. Zarówno Andrzej Kobos jak i ja staraliśmy się skontaktować z instytucjami, wydawnictwami, fundacjami w kraju i za granicą, które potencjalnie mogłyby być zainteresowane wydaniem tych tłumaczeń. Na próżno! Byłem więc bardzo dumny i szczęśliwy, gdy udało mi się zainteresować tłumaczeniami Hafiza krakowską Oficynę Literacką. Na niecały rok przed śmiercią Tadeusza zawiozłem mu do Wadowic książkowe wydanie tłumaczeń 40 gazeli Hafiza ze wstępem i przypisami tłumacza. Niezbyt podobała mu się szata graficzna, ale się cieszył, a ja razem z nim.

Oprócz Hafiza Tadeusz przetłumaczył kilka rubajatów Omara Chajjama, perskiego astronoma, filozofa i poety z przełomu XI/XII w. Jeden z nich był dewizą życiową Tadeusza. Ten czterowiersz ma blisko 1000 lat i powstał w innym kręgu kulturowym, a przecież mówi o ważnej również w naszym świecie zasadzie życiowej – o unikaniu, o ile się da, nieuctwa i nieuków:

*Wolebym ja w mózdzierzu był tłuczony tłukiem
albo siedmiu niebiosów porażony łukiem
albo na włóchni wroga ujrzal własne oko
niż musiał choć minutę przestawać z nieukiem.*

Mimo, że poważną część życia poświęcił Tadeusz tłumaczeniom zawsze doradzał swoim uczniom

czytanie literatury pięknej w oryginale. A w przypadku poezji także wysłuchanie jak brzmi wiersz w języku, w którym został napisany. Bo wiersz to rytm i melodia. Słyszał kiedyś w Warszawie Tuwima czytającego swój własny poemat *Piotr Plaksin*:

*Na stacji Chandra Unyńska
Gdzieś w mordobijskim powiecie,
Telegrafista Piotr Plaksin
Nie umiał grać na klawirze...*

– Tuwim nie tyle recytował, co skandował swoje strofy – wspominał. – "*Don Juan*" Byrona czytany po angielsku też brzmi prześlicznie, rytmicznie i melodyjnie. Jak Ci się uda, kup nagranie jakiegoś dobrego angielskiego aktora czytającego te wiersze. Zrozumiesz dlaczego cała Europa oszalała z zachwytu nad tym poematem. A bez "*Don Juana*" nie byłoby ani "*Eugeniusza Oniegina*" ani "*Beniowskiego*"... Wtedy, gdy mi to mówił wcale nie było łatwo zastosować się do jego rady. Obecnie Internet umożliwia łatwe zrealizowanie wielu sugestii Tadeusza i przekonanie się na ile były słuszne.

Tadeusza Filipa zachowało zapewne w pamięci wielu Wadowiczian. Niektórzy, jak profesor Józef Kawaler pozostawali pod wrażeniem jego erudycji, inni uważają go za swojego "Arbitra elegantiarum", za swojego mistrza i człowieka, który kształtował ich intelektualnie. Do tych należy między innymi wspomniany powyżej dr Andrzej Kobos, który pisze o tym kilkakrotnie w wydanej ostatnio przez Polską Akademię Umiejętności serii książek *Po drogach uczonych* jak i autor niniejszego wspomnienia.

Na cmentarzu Rakowickim w Krakowie, w starej jego części, jest niewielki grobowiec rodzinny. Dwie z osób tam pochowanych: Stefania Filipowa i Tadeusz Filip przeżyli wiele lat w Wadowicach. Przy nazwisku Tadeusz Filip są dwie daty 1907-1992. Moje wspomnienie jest próbą pokazania przynajmniej części tego, co mieści się w owej poziomej kresce pomiędzy dwiema datami.

Literatura:

- 1) *Józefa Kawalera Gimnazjalne Wspomnienia* w: G. Studnicki, *Wadowice. Karty z przeszłości*, Towarzystwo Miłośników Ziemi Wadowickiej, Wadowice 1992
- 2) J.E. von Mehoffer, *Der Wadowicer-Kreis im Königreiche Galizien*, Wiedeń 1843
- 3) T. Filip. *Polskie przekłady utworów Conrada*, "Za i Przeciw", 1958.03.02
- 4) M. Romeyko, *Wspomnienia o Wieniawie i o rzymskich czasach*, MON, Warszawa 1990
- 5) *Moja ojczyzna-polszczyzna. Wybór poezji polskiej. A Polish Anthology*, Wybrał i ułożył T.M. Filip. Przekł. M.A. Michael. Duckworth, London 1944
- 6) T. Filip, *Cypriana Norwida Fortepian Szopena ze stanowiska twórczości poety odczytany. Wydanie krytyczne poematu opatrzone wstępem, przypisami i próba analizy rytmu*, Kraków 1949. M. Kot
- 7) *Z poezji hiszpańskiej. Św. Jan od Krzyża. Pieśń Duszy*, tłum. T. Filip, "Za i Przeciw"
- 8) *Św. Teresa od Jezusa. Cristobalina Fernandez de Alarcon. Wiersze*, z hiszp. tłum. T. Filip, "Za i Przeciw", 1959.03.29
- 9) *Z poezji rosyjskiej. Sergiusz Jesienin. Wiersze*, tłum. z ros. T. Filip. "Za i Przeciw", 1958.01.19
- 10) *Z "Dywanu" Hafiza*, z oryg. persk. przełożył T. Filip., "Za i Przeciw", 1958.05.18
- 11) T. Filip. *Skąd pochodzi postać "Chrystusa-jeźdźca" w poezji polskiej*, "Za i Przeciw", 1958.04.06
- 12) *Lodovico Ariosto. "Iskierka. Nowela wierszem"*, tłum. i posłowiem opatrzył T. Filip, Wyd. Literackie, Kraków 1982
- 13) *Poeci hiszpańskiego baroku*, przekłady T. Filipa, "Pismo literacko-artystyczne". 1988, nr 3
- 14) *"Gazele" Hafiza*, w przekładach Tadeusza Filipa, "Pismo literacko-artystyczne". 1985, nr 6
- 15) Hafiz, *Gazele*, z persk. monorytem przeł. T.M. Filip, Oficyna Literacka, Kraków 1991
- 16) *Po drogach uczonych. Z członkami Polskiej Akademii Umiejętności rozmawia Andrzej M. Kobos*, Tom 2,3,4. Kraków 2007-2009